

# Świat Dzieci

DODATEK TYGODNIOWY  
GŁOSU LUDU



**Samochodem, czy pociągiem?**  
Wolicie samochodem, bo wygodniej, szybciej i przyjemniej.

Dobrze, tylko przygotujcie mapę, bo bez niej długo błądziłibyśmy.

A więc z Warszawy wyruszamy na Mławę, a stąd w kierunku północnym, w niespełna pół godziny, przekraczamy dawną granicę polsko-niemiecką. Nie zauważyliśmy nawet, gdzie ta granica biegła, bo teren po obu stronach jej jednakowy.

Gładka, asfaltowa droga, więc jedziemy szybko, mijamy pierwsze miasto Nibork (zniszczone prawie tak jak Warszawa), potem Wielbork (również zniszczone) i docieramy do Szczytna. Okolice tu piękne, dużo jezior, teren falisty, czasami mijają się skupiska lasów.

W muzeum, w Szczytnie odczytujemy stare, polskie napisy na kaflach pieców i innych przedmiotach gospodarstwa domowego. Napisy te przetrwały setki lat i świadczą o polskości tych ziem.

Ze Szczytna ruszamy w kierunku Olsztyna — stolicy Mazurów. Wzdłuż drogi spotykamy dużo wiosek, które robią wrażenie wymarłych. To wojna wypłoszyła tutaj ludność Mazurami zwaną. Mówią po polsku. Tak, jak górale i Kurpie, tak i Mazurzy mają swoją polską gwara. Zamiast człowiek — mówią cłowiek, zamiast żyto — zyto, piwo — nazywają psiwo itd. Już słyszę, jak dzieci z Działdowa, Myszyńca, Kolna i okolic wołają: „I u nas tak mówią“. (Zastanów się na chwilę nad podobieństwem wyrazów: Mazury i Mazowsze. Co wam to przywozili na myśl?).

Tak, kochane dzieci, dawniej tworzyliśmy z Mazurami, jak dzisiaj jedną rodzinę. Niemcy, odgraniczyli nas i próbowali wynarodowić Mazurów, ale to im się nie udało, chociaż pracowali nad tym setki lat. „Bo w Mazurze twarda dusza“ — jak mówi piosenka.

W kierunku północno - zachodnim od Olsztyna znajduje się nad morzem port Elbląg. Kierujemy się więc do niego. W rowach widzimy połamane rowery, popsute samochody i całkiem dobre wozy i wózki. To Niemcy w popłochu porzucili to wszystko.

Przed Elblągiem mijamy obóz, zbudowany przez Niemców. Może niejeden z waszych tatusiów, czy też starszych braci był tam męczony, a może wielu spośród waszych bliskich przypłaciło tu życiem swój pobyt.

Przykro na to wszystko patrzeć, więc szofer dodaje gazu i oto Elbląg. Jest tu nowa dzielnica, nie-



uszkodzona i stara — zrujnowana. Motorówką zwiedzamy port, w którym pracują Niemcy, jakżeż niepodobni do tych — chociaż ci sami — którzy z górą pięć lat znęcali się nad nami. Obdarci, zaradni, pokorni, z pochylonymi głowami. W porcie widzimy zatopione statki i okręty.

Kierujemy się teraz na Malbork — stolicę zakonu krzyżackiego. 33 km. jazdy w kierunku południowo zachodnim i stajemy przed mocno zbombardowanym zamkiem krzyżackim. Resztę zbroi krzyżackich, stare książki, obrazy, gliniane garnki i czerepy w wielkim nieładzie. Niektóre z tych rzeczy leżą na ulicy. To jasyś niemądry ludzie porozrzucali je. A przecież to są historyczne dokumenty, bardzo potrzebne do badań i nauki. Jeżeli spotkacie gdziekolwiek takie, albo inne zabytkowe okazy, stare książki (choćby to były nawet niemieckie) — zawleczone przez rabusiów — zawiadomcie o tym władze, które zarządzą zwrot tych rzeczy do muzeów i bibliotek.

Ale jedźmy dalej, bo przed nami jeszcze odzyskane ziemie zachodnie. To, co przewędrowaliśmy dotychczas, to Mazury, przez Niemców nazwane Prusami Wschodnimi. Kraj ten obejmuje północną część Polski. A teraz na zachód.

Przeprawiamy się przez Wisłę, na krótko wpadamy do Gdańska (mocno zniszczone), odwiedzamy Sopot, Gdynię, zaglądamy na półwysep Hel (cały zryty pociskami i okopami) i gładką drogą jedziemy przez Wejherowo (znamy te mia-

sta i okolice sprzed wojny, bo do nas należały), ciągle równoległe do morza. I tu nie postrzeżenie przecinamy przedwojenną granicę. Zatrzymujemy się w Słupsku, niewiele uszkodzonym mieście, a stąd robimy krótki wypad nad wybrzeże morskie. 19 kilometrów od Słupaka znajduje się lotnisko Postomino z piękną plażą i ładnymi willami. Obawa przed młnami odpędza jednak natarczywą chęć kąpieli w morzu, więc z powrotem do głównej trasy i opieramy się w Koszalinie, tymczasowej siedzibie Urzędu Wojewódzkiego i stolicy Pomorza Zachodniego.

Im dalej na zachód, tym mniej osadników. Po drodze składamy wizytę jednemu z nich w wiosce Leszczno, odległej o 100 km. od Szczecina. Ob. Michał Obrad, fryzjer z zawodu, zabrany przez Niemców podczas łapanki w Warszawie, był tu na przymusowych robotach, a dziś objął poniemieckie gospodarstwo 30-morgowe i jest sołtysem wsi. Ma kilka krów, cztery konie, dwie bryczki, maszyny i motory potrzebne w gospodarstwie. W oborach i stajniach elektryczne światło i woda w kranach.

Do Szczecina trudny wjazd, bo mosty na Odrze pozrywane, a ujście tej rzeki tak rozwidła się, że kilka razy trzeba przeprować się przez jej odnogi.

Niektóre części ulic całkowicie zniszczone, podczas angielskich nalotów, ale pozostało jeszcze dużo całych i pięknych domów i wielkich gmachów. I dziś życie w

Szczecinie prawie tak jak w Warszawie.

Jeżeli ktoś z was będzie w Szczecinie, radzę unżyć jednodniową przynajmniej wycieczkę do Świnoujścia.

Z góry zapewniam was, że prędko stamtąd nie będziecie chcieli odjechać. A jeżeli zatrzymacie się tutaj dłużej, to odszukajcie koleżankę. Pytacie o imię, nazwisko i adres, a więc podaję: Lidia Łaba, VII kl. — Szkoła Powszechna nr 1 w Świnoujściu. Lidzia przyjechała z Bugu i bardzo tęskni do rówieśnic. Tak pisze do mnie:

„Dostaliśmy tutaj ładne mieszkanie i zabawki, ale mimo wszystko mi smutno, bo nie mam koleżanek. Dziwię się bardzo dlaczego tutaj nie przyjeżdżają ludzie“.

I kończy swój list wezwaniem:

„Czekamy na swoich rodaków!“.

Bądź cierpliwa, Lideczko, na wakacje na pewno przyjedzie moc koleżanek. A może ktoś do niej teraz napisze. Może w ten sposób chociaż trochę osłodzić tęsknotę waszej koleżanki.

Zresztą możecie napisać również do innych koleżanek i kolegów na ziemiach odzyskanych. Pytacie o adresy? Popatrzcie na mapę i wybierajcie dowolnie miejscowości. Szkoły są we wszystkich miastach i większych wioskach, a uczniowie tych szkół na pewno ucieszą się waszymi listami i chętnie nawiążą korespondencję.

Dalsza podróż wzdłuż Odry i Nisy mniej ciekawa (równina), więc przebywamy szybko Krajinę Wielkich Dolin, odrywając się od pięknych widoków morskich i przenosimy się na południe do równie pięknych, jak morze, gór Sudetów.

Ta część Sudetów nazywa się Karłowozami.

Ale czas do domu. Nasza podróż trwa już dwa tygodnie. Wracamy więc piękną drogą — z południa na północ — i podziwiamy cuda przyrody. Jelenia Góra, potem większe miasto wojewódzkie — Wrocław (bardzo zniszczone) i wjeżdżamy na autostradę pierwszej klasy. Przewidziane na niej miejsca dla rowerzystów, oddzielnie dla pieszych, a nawet oddzielna trasa dla zwierząt. Po bokach drzewa owocowe.

Ale autostrada pierwszej klasy kończy się na 45-ym kilometrze i do Opola wjeżdżamy drogą nieco gorszą, ale również gładką.

Pokażcie na mapie, przez jakie miasta musieliśmy jechać z Opola do Katowic, oczywiście, najkrótszą drogą.

Z Katowic przez Łódź wracamy do Warszawy, tylko z przeciwnej strony.

Zygmunt Lewandowski.

# Jak się wszystko zmieniło

Wszystkie dzieci starsze z pewnością pamiętają, jak to było we wrześniu 1939-go roku, jak trzeba było schodzić do schronu, jak to Warszawa się paliła, jak to „granaty pękały z hukiem, płonące szmaty, papiery przeganiały wicher nad brukiem, syczały żółte płomienie, a niebo było czerwone“.

To były straszne dni i dlatego dobrze się je pamięta.

A o tym, co było dawno, przed wojną a zdarzało się co dzień, nie



tak łatwo teraz przypomnieć sobie. Bo nawet nie bardzo zauważało się i meble, i pokój, i kwiatki na oknie. Ale może które z dzieci chciałyby sobie przypomnieć, jak to dawniej przed wojną i na początku wojny, a które nie wie, może chciałyby się dowiedzieć?

Hanna Mortkowicz - Olczakowa napisała książeczkę, którą nazwała powieścią dla starszych dzieci. Ta książka nazywa się „Jak się wszystko zmieniło“ i jest napisana wierszem.

A może które z Was wie, jak się nazywa największa i najpiękniejsza w Polsce powieść pisana wierszem, ale dla dorosłych? Taka powieść wierszem, w której jest dużo opisów przyrody, napisana pięknym językiem, nazywa się poematem. A najpiękniejszy polski poemat napisał.... No, które z dzieci dokończą?

Ale wracajmy do książki „Jak się wszystko zmieniło“. Nie jest to poemat, jest tylko bardzo ładne, przyjemnym do uczenia się na pamięć wierszem opowiadanie o trojgu dzieciach: dziesięcioletniej Ani, ośmioletnim Janku i czteroletniej Tereni. I o tym, jakie to kłopoty mieli rodzice z dziećmi, jak to małutka Terenia grymasiła nad bułką, że za twarda, jak nie chciała pić mleczka, jeśli nie precedzony kożuszek, jak Anusia nie chciała zacerować sobie pończochy, jak to Janek dokuczał młodszej siostrzytce i klócił się ze starszą, a czasem nawet ją i szturechnął i pobił... Kochały się dzieci i kochały rodziców, ale cóż z tego, kiedy były często nieznośne.

Aż wybuchła wojna, tatuś zaraz na samym początku poszedł do wojska, a matka musiała sobie dobrze głowę łamać, jak tu zapraco-

wać samej na dzieci, a potem trzeba było zmienić mieszkanie i ten nowy

„pokój był na parterze, przestronny, pusty i goły. Jakże tu strasznie smutno? Jaki ten pokój jest niski! Jakże tu szaro i brzydko, rzba wilgotna, uboga. Wapno się sypie z sufitu, z nierównych desek podłoga“.

Ale to tylko tak na początku wydawało się brzydko i smutno. Dzieci znalazły nowych kolegów w tym paskudnym Zbikowie, do którego się przeprowadziły, a potem już wcale nie była tak źle.

„Jak tu się dużo zmieniło od pierwszych czasów przed laty. Zmieniły się nasze dzieci, zmieniają się ciągle kwiaty. Bo dzieci wraz z każdym rokiem mądrzeją, męcznieją, rosną. A kwiaty są coraz inne latem, jesienią, wiosną...“

Jak to się wszystko zmieniło... Ale nie, nie opowiemy dalej. Kto ciekaw, niech sobie przeczyta tę książeczkę. Kto nie może kupić, niech poprosi w czytelnii. I niech do nas napisze, czy mu się podobało. I czy lubi czytać bardziej książki pisane wierszem czy prozą. Chyba wszystkie dzieci wiedzą, co to jest proza?



## PRÓŻNIACZEK

Idzie Grześ  
przez wieś  
Słyszy: kują  
u kowala...

Przygląda się  
pracy z dala.  
— Witaj, Grzesiu! —  
Grześ jak trusia...

— Gdzie to idziesz?  
— Do dziadusia.  
— A co słyhać  
powiedz, skrzacie,  
u was w chacie?

— Mama sprząta sama;  
tata wory łąta;  
Jasiek krowy pasie;  
Ewka rąbie drewna...

— A ty?  
— A ja sobie  
nic nie robię!...

Idzie Grześ  
przez wieś.  
Przy staweczku  
niewiast sporo,  
poszeweczki  
białe piora.



— Witaj, Grzesiu! —  
Grześ jak trusia...  
— A gdzie idziesz?  
— Do dziadusia.  
— A co słyhać,  
powiedz, skrzacie,  
u was w chacie?

— Mama sprząta sama;  
tata wory łąta;  
Jasiek krowy pasie;  
Ewka rąbie drewna...



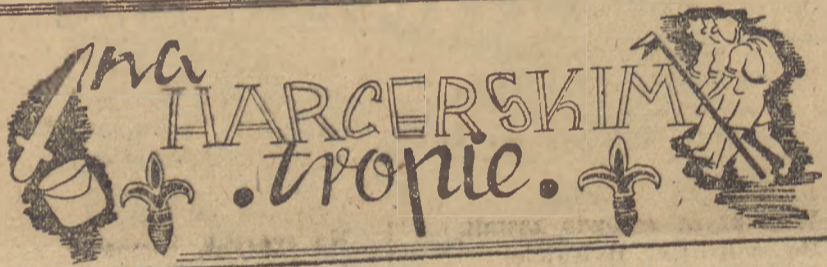
— A ty?  
— A ja sobie  
nic nie robię!...

Idzie Grześ  
przez wieś.  
Na ustroniu  
górką,  
zбочce...  
Stoi wiatrak  
i terkocze:

„Mama sprząta sama —  
ter, ter, ter!  
Tata wory łąta —  
ter, ter, ter!  
Jasiek krowy pasie —  
ter, ter, ter!  
Ewka rąbie drewna —  
ter, ter, ter!...  
Ty próżnujesz —  
więc ci, smyku,  
utnę głowę!  
i... po krzyku!  
Ter, ter, ter!...“

A Grześ w nogi!  
Do dom wraca:  
— Czy jest dla mnie  
jaka praca?...

L. Wisniewski



Dziewczęta były bardzo zaniepokojone idąc na zbiórkę. Dziś bieg! Jakże to będzie? I czy aby się uda? Wszystkie tak bardzo pragnęły, żeby bieg się powiodł; wtedy dostaną trzeci stopień i będzie im wolno nosić liljki. Druhna drużynowa mówiła, że przyjęcie lilijek odbywa się uroczystie. Zeby tylko dobrze poszło!

W izbie spotkał się cały zastęp. Nastroj oczekiwania i napięcia ogarnął wszystkie dziewczęta.

— Troszkę, jak przed egzaminem — szepnęła Janka — prawda?  
— Prawie — zgodziły się wszystkie.

— Bacność! W szeregu za mną zbiórka! — padła komenda.

„Iskry“ już stoją w szeregu. Zastępowa wydaje polecenia:

— Wychodźcie po dwie. Każda dwójka dostanie plan odcinka, który ma przejść w ciągu półtorej godziny. Miejcie oczy i uszy otwarte! Zastęp! Rozejść się!

Na kartce, przeznaczonej dla Janki i Ani, była narysowana tylko mała uliczka.

— Jakże to — zmartwiła się Janka — półtorej godziny mamy iść taki mały kawałek?

Ania miała minę niepewną.

— No, chodź, spróbujemy —

Poszły. Siąpił deszcz. Wiatr ostry, dotkliwy wiatr.

— Brrr — skrzywiła się Janka — tyle czasu mamy być na dworze w taką paskudną pogodę.

Szły wolno, rozglądając się dookoła. Na jakimś rogu spostrzegły małego, może ośmioletniego chłopca, który usiłował nieść wiadro z węglem.

— Pomożemy ci, to za ciężkie

dla ciebie — zawołały dziewczęta. Chłopiec zgodził się chętnie.

— Dokąd niesiesz ten węgiel? — zapytała Ania.

— Do domu. Mieszkamy tu niedaleko. Mamusia jest chora, w pokoju zimno, więc trzeba było kupić węgla.

Ania i Janka poszły za Stasiem.

— Czy masz ojca — pytały.

— Tatuś jeszcze nie wrócił z Niemiec. Mieszkamy tylko z Mamusią. Teraz Mamusia chora, to nie mogę chodzić do szkoły, bo muszę w piecu napalić, obiad ugotować i wszystko w domu zrobić. A pani nam mówiła, że nie można opuszczać lekcji.

— Wiesz co, Stasiu — zawołała nagle Janka — będziemy ci pomagać. Jest nas kilka. Jedne chodzą do szkoły rano, inne po południu. Jak ty będziesz w szkole, to któraś z nas pobędzie przy twojej mamusi, dopóki nie wyzdrowieje. No, zgoda?

Stas podniósł zdziwione oczy na obie dziewczynki.

— Czy naprawdę? — spytał nieśmiało.

— No, tak, naprawdę! A teraz chodź, napalimy razem w piecu i ugotujemy coś dla mamusi, bo ty pewnie nie bardzo umiesz, prawda?

Minęło półtorej godziny. Janka z Anią pobiegły do izby. Wpadły zadyszane i czym prędzej opowiedziały swoją przygodę.

— Zgoda, Iskry?

— Tak, zgoda, wspaniale! — zawołały wszystkie.

Od tego dnia zawiązała się między Stasiem, a „Iskrami“ mocna i trwała przyjaźń.

## ROZDZIAŁ V.

Idą, idą, ścieżyna  
Ich prowadzi trawiasta.  
Nagle, co to? Przed dziećmi  
Stok górzysty wyrasta.

A na stoku tym w dali  
Piękny widok uderza.  
Wśród zielonych drzew fali  
Opuszczona tkwi wieża.

Może stare ruiny  
Naszą trójkę przygarną,  
Trzeba skryć się nam przecież  
Gdzieś przed nocką tą czarną.

Wieczór ciemny swój wachlarz  
W krąg nad światem rozkładał  
I wyjrzała na niebo  
Księżycowa twarz blada.

Idą chłopcy po stoku,  
Już są tuż przy ruinach,  
Nagle krzyk leci z wieży,  
Letnią ciszę przecina.

Ach, ratujcie, ratujcie!  
Krzyczy ktoś w niebogłose:  
— Smok mnie napadł straszliwy,  
Smok mnie chwycił za włosy.



Adaś z Leszkiem stanęli:  
Nie pójdziemy, tam straszy.  
Juruś woła: Biegnijmy,  
Obowiązkiem jest naszym

Iść ratować w potrzebie.  
I jak mały rycerzyk  
Juruś puścił się pędem.  
O, już dotarł do wieży.

Za nim Leszek i Adaś,  
Choć nie tęga ich minka,  
Zaglądają do środka,  
A tam mała dziewczynka

Płaszczem włosów potrząsa,  
Biega z kąta do kąta.  
Cóż tam? Ach, to nietoperz  
W długie włosy się wplątał.

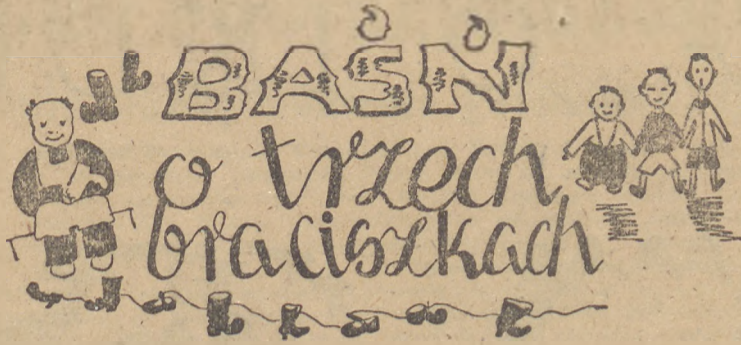
Woła Juruś: — Jak widzę,  
Tośmy przyszli tu w porę.  
Stań spokojnie, panienko,,  
Zaraz smoka zabiorę.

Cap, uchwycił zwierzątko  
I wypuścił do lotu.  
Nietoperzu bezbronny,  
Ileż z tobą kłopotu!

A dziewczynka wciąż płacze,  
Strachem drży cienki głosik:  
— Zagryzłby mnie, poczwara,,  
On nieszczęście przynosi.

Na to trójka braciszków  
W cały głos się zaśmieje:  
— Przecież biedny nietoperz  
Prócz owadów nic nie je.

Wylatuje na łowy,  
Na komary, chrabąszcze,



Cmy, motyle i mole.  
Czytaliśmy to w książce.

Ale w starych wieżycach  
Lubi mieszkać i basta.  
A ty z dala wędrujesz?  
— Ja, hen ze wsi, do miasta.

Jam sierota, a w mieście  
Mnie ciotunia przygarnie.  
Ciocia serce ma złote  
I ogromną kwiaciarnię.

Tak się mała sierota  
O swej doli rozgada.  
A noc krąży dokoła,  
Ciemny wachlarz rozkłada,

I wysrebrza ruiny  
Srebrzem gwiazdy dalekiej.  
Wreszcie dzieciom w wieżycy  
Zakleją powieki.

## ROZDZIAŁ VI

Wstał poranek, sierotka  
Zegna małych trzech braci:  
— Za opiekę w przygodzie  
Niech wam Pan Bóg zapłaci.

Byście ojca Partolka  
W dobrym zdrowiu zastali.  
Do widzenia! Bywajcie!  
Braciszkwowie mkną dalej.

Zeszli właśnie ze stoku.  
Patrzą — w górskiej kotlinie  
Leśniczówka się żółci,  
Obok potok w dal płynie.

Po kamykach, po głazach,  
Skaczą, piosnkę bulgocze,,  
O kalinach, o smrekach,  
Bul, bul, jeszcze tam o czemś.

Woła Juruś: Potoczek  
Niech posłuży za wannę,  
Zaraz tu urządzimy  
Wielkie mycie poranne.

Co kamieni w potoku!  
Ten owalny, jak jajko,  
Ten znów płaski, jak stolik.  
Na nim właśnie przystają.

Braciszkwowie weseli.  
Jeden, drugi i trzeci  
Opryskują się wodą,  
A potoczek w dal leci.

Po kamieniach, badyłach  
Piosnkę swoją bulgocze  
O czerwcowej pogodzie,  
Bul, bul, jeszcze tam o czemś.

Wreszcie kąpiel skończona.  
Siadły dzieci na kłodzie,  
Co leżała zwalona  
Wśród goryczek przy wodzie.

Siedzą sobie i radzą,  
Gdzie tu iść za robotą.  
Nagle z drzwi leśniczówki  
Ktoś wychodzi nad potok.

Babuleńka kosz niesie,  
W nim bielizna do prania.  
Adaś, Juruś i Leszek  
Bardzo grzecznie się kłania.

Chcielibyśmy zapytać,  
Czy wielmożny leśniczy  
Trzech braciszków do pracy  
Przyjąć sobie nie życzy?

Pracy u nas nie znajdzie,  
Bo jest krzepki parobek,  
Ale chodźcie malutkie,  
Wędrujecie już dobie.

Siadźcie sobie na ławce  
Koło domu pod smrekiem,  
To ugoszczę was szczerze  
Słodkim miodem i mlekiem.

Chlebek własnej roboty  
Też wam pójdzie na zdrowie.  
A jak zjecie, to coś wam  
W tajemnicy powiem.

Siedzą chłopcy na ławce,  
Świeży chleb ich zasycza.  
Siadła z nimi babulka:  
— Wiecie, w-czem tajemnica?

Nasz kochany leśniczy  
Już choruje trzy lata,  
Bo trzej jego synowie  
Zaginęli wśród świata.

Pojechali na łowy  
Na tygrysy, lamparty,  
I przepadli. Już odtąd  
Mija właśnie rok czwarty.

A leśniczy, jak wiórek  
Chuąszy, bleąszy już co dnia.  
Już mu chyba sążone  
Niezadługie tygodnie.

Rok już milczy. Do siebie  
Nie da mówić nikomu,  
Straszne jest to nieszczęście,  
Straszny smutek dla domu.

Nikt nie może mu ulżyć.  
Już tu byli sąsiedzi.  
Sławny doktor zza morza  
Leśniczego odwiedził.

Znachor także przyjeżdżał,  
Ten z waszego miasteczka.  
Szczepan liczy w strapieniu  
I dogasa, jak świeczka.

Tu babulka przy oczach  
Wielką chustkę rozpostrze.  
Boże, ratuj — zaszłocha,  
Toć to syn po mej siostrze.

Leszek z ławki się zrywa  
I powiada: Babulu,  
Może ja leśniczemu  
Uię trochę w złym bólu.

Nieraz kogoś w miasteczku  
Rozwesele, rozśmieszę...  
— Tak, tak — bracia wołają —  
Wesół, wesół nasz Leszek.

Dobrze, westchnie babuła  
I po chustkę swą sięga.  
W sercach dzieci niewinnych  
Kryć się może potęga.

Chodźcie ze mną do izby!  
Babcia drawi już odmyka.  
Już popchnęła do środka  
„statniego chłopczyka.

W izbie pachnie, bo ściany  
Ze sosnowych są bali.  
Nad tapczanem jest obraz,  
Nad nim lampka się pali.

Na tapczanie leśniczy  
Leży chudy i smutny.  
Wąs mu zwiesza się długi,  
W oczach żal ma okrutny.

Ledwo Leszka zobaczył,  
Drgnęły siwe wąsiska,  
Chrzaknął głośno i szepcze:  
Chodź, dziecińko, stań blisko.

Takiś jakiś wesóły,  
Taka buzia różana.  
Chodź, uśmiechnij się zaraz  
Do starego Szczepana.

Leszek skoczył z kącika  
W miłych dygach i płasach  
I ciap, łapką pulchniutką  
Musnął starca po wąsach.

I powiada: Prosimy,  
By pan w zdrowiu przebywał,  
Dobra ciocia przez pana  
Bardzo jest nieszczęśliwa.

Trzeba znosić cierpliwie  
Różne życia ciężary.  
A tak — śmieje się starzec.  
Grzesznik, grzesznik ja stary.

Lecz od kiedy tu wszedłeś.  
Coś poprawia się we mnie,  
Jakbym różę zobaczył,  
Tak mi jakoś przyjemnie.

Hejże, ciotko Adelo,  
daj nam jagód w śmietanie.  
Trójka braci wesółych  
Na śniadanku zostanie.

A stół nakryj pod bukiem  
Bo mi cień jego miły.  
Czuje, ciotko Adelo,  
Jak wracają mi siły

Babuleńka Adela  
Po chusteczkę znów sięga.  
W sercach dzieci niewinnych  
Jakaż wielka potęga.



Już leśniczy przy dzieciach  
Zjadł wesóło śniadanie,  
A babułka powtarza:  
Mój Szczepanie, Szczepanie!

Pożegnali się malcy  
I znów w drogę mkną dalej.  
Dla ojczulka Partolka  
Słoik miodu dostali.

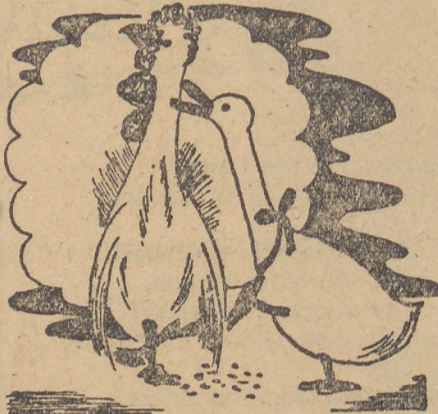
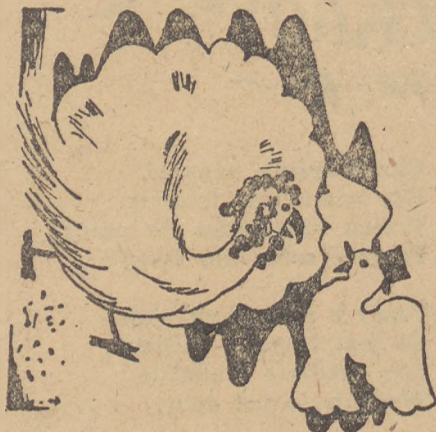
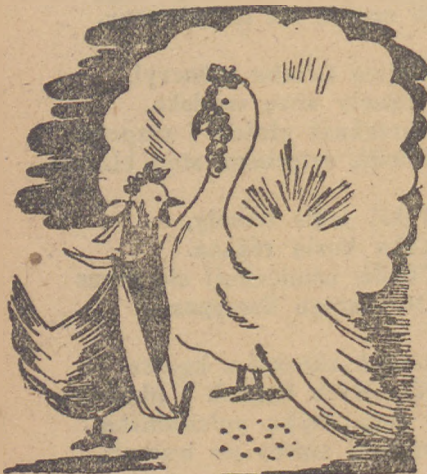
A na drogę słów parę  
Rzekła dobra babuła.  
Za tym lasem, za jarem,  
Jest w ogrodzie dom króla.

L. Krzemieniecka

(Dalszy ciąg nastąpi)

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

## BAJKA O INDORZE



Przyszła kura do indora:  
„Przszę pana, jestem chora,  
Ziarnkę zbierać dziś nie mogę,  
Bo złamałam prawą nogę.  
Niech się pan tak nie indyczy  
I dwa ziarnka mi pożyczczy“.  
Indyk dał się: „Precz, nędzarko!  
Sam mam mało — jedno ziarnko!“

Przyszedł gołąb do indora:  
„Moje dziatki zjadły wczoraj  
Wszystkie ziarnka. Ach, indorku,  
Pożycz ziarnko mi do wtorku“.  
Indyk dał się, indyk warknął:  
„Trzy dni temu od kanarka  
Pożyczyłem sam pół ziarnka“.

Przyszedł gąsior do indora:  
„Ach, mniej litość dla gąsiora!  
Niech się pan tak nie indyczy  
I pół ziarnka mi pożyczczy“.  
Indyk dał się: „Precz od garnka!  
Sam zaledwie mam ćwierć  
ziarnka“.

A gdy indor zachorował,  
Nikt się bardzo nie przejmował,  
Ze nie może zbierać ziarenek  
I że pusty jego garnek.  
Nikt nie dawał ani ziarnka  
Indorowi z swego garnka,  
Wypędzili go z podwórka  
Wszyscy: gąsior, gołąb, kurka.  
Każdy wołał: „Precz indorze!  
Nikt ci, nikt ci nie pomoże!  
Zmiataj! Znać nie chcemy sobka!“  
I zdechł indor. Ot i kropka!

ODPOWIEDZI  
REDAKCJI

**Danuta Kajdel.** Łamigłówkę wydrukujemy, jak będziemy mieli miejsce. Pisz do nas więcej. Może napiszesz nam coś o sobie, albo jakąś przygodę czy zdarzenie z Twego życia, które było dla Ciebie specjalnie ciekawe. Może i naszych czytelników „Świata Dzieci” to zainteresuje.

**Paweł Kerntopf.** Warszawa. Pawełku, dziękujemy Ci za Twój miły liścik. Baśń o trzech braciśkach podoba się wszystkim dzieciom.

**Wólcik Anna.** Warszawa. Postaramy się dowiedzieć, gdzie można kupić książkę, o którą pytasz. W jednym z najbliższych numerów damy Ci odpowiedź.

**Jan Wielemborek—Marysinek.** O maszynie drukarskiej napiszemy. Będziesz mógł się dowiedzieć w jaki sposób drukuje się nasze gazety.

## LISTY NADEŚLALI:

Maksymiuk Jan — Chelm Lubelski, Womnicka Krystyna — Warszawa, Janiak Janusz — Sanok, Maria Aleksandrowicz — Strzyżów, Fijałkowska Bożenna — Warszawa.

## ODPOWIEDZI NA KONKURS

Dzidzia Czajkowska — Ostrów Maz.; Zaroń Mieczysław — W-wa; Gindzieński Andrzej — Ilów; Kimber Robert — Ostród; Wasilewski Zenon — Trzebiatów; Lachmanówna Ludmiła — Łódź; Król Ewaryst — Skarżysko; Kurowski Wiesław — W-wa; Kurowska Jolanta — W-wa; Rybicki Zdzisław — Łomża; Stomiński Janusz — Dąbrowa; Kl. III szkoły powszechnej w Starosielcach; Lasocki Wiesław — Ursus; Idzikowski Ryszard — Mogiła; Woźniak Teresa — Grodzisk Mazowiecki; Merecka Maria — Suwałki; Kwiecńska Sabina — Staw; Bieniak Halina — Jagodne; Kostro Jurjek — Jagodne; Kostro Manjutka — Jagodne; Bater Zdzisław — W-wa; Wielemborek Józef — Marysinek; Zalewska Wanda — Sochaczew; Lisiewicz Hanna — W-wa; Wielemborek Jan — Marysinek; Kubasik Zbigniew — W-wa; Świdzińska Maria — Sochaczew; Wier-

lemborek Władysław — Marysinek; Denysenko Aleksander — Józefów. Pszczółkowska Nulka — W-wa; Kosuth Bohdan — Białystok; Babik Andrzej — Wola Szydłowska.

Zmarł w Moskwie wielki przyjaciel dzieci polskich, działacz radziecki „komisarz oświatowy” — (co odpowiada naszemu ministrowi oświaty). Dzieci niemu powstał w ZSRR komitet, który miał za zadanie opiekę nad dziećmi i szkołami polskimi. Nazywa się on „Komitetem dla Spraw Dzieci Polskich”.

Najwięcej chórów młodzieżowych jest w Anglii. Około ćwierć miliona dzieci należy tam do związków śpiewających. Związek Radziecki stara się prześcignąć Anglię i już niewiele mu brak, by osiągnąć ten sam albo i lepszy wynik. A możeby i dzieci w Polsce postarały się wziąć udział w tym wyścigu, uczenia się śpiewu. Przyjemnie jest przecież ładnie śpiewać.

W Anglii zostały ostatnio urządzone wyścigi psów. Psy, które nie otrzymały I-szej nagrody bardzo się pogniwowały na zwycięzcę i bardzo go „obszczekały”.

Jedna z wytwórni filmowych amerykańskich zwróciła się do prezydenta Trumana o pozwolenie nakręcenia filmu o bombie atomowej. Prezydent zgodził się na nakręcenie tego filmu oraz polecił dać wytwórni niektóre prawdziwe zdjęcia z pierwszego wybuchu bomby atomowej, na pustyni w Meksyku oraz bombardowania miast japońskich: Hiroszymy i Nagasaki.



Kacik rozrywkowy.



## ZAGADKI

1. Wisi na ścianie  
i zwykle tak bywa,  
że go codziennie  
po trochu ubywa,

aż z końcem roku  
nic zeń nie zostanie.

2. We środę mówisz,  
że będzie jutro,  
że dzisiaj jeszcze nań nie pora;  
a w piątek mówisz,  
że był już wczoraj.

3. Krótkie bywa jej życie  
mieszka w piecu w kominie,  
nim rozbłyśnie należycie  
już ginie.

4. Obok talerza dwaj bracia leżą.  
Przyznać muszę,  
że jeden ostre zęby,  
drugi — ostry ma brzusek.

mewa

5. Biały patyczek,  
czarny koniec,  
gdy nim potrzęsiesz  
wnet zaplonie.

6. Przez pa masz go u ręki,  
przez ma jest to chłopiec  
przez ko boleśnie cię ukłuje,  
przez szma dobrze z  
chlebem smakuje.

maleńki

7. Ciachu, ciachu, ciachu  
metalowa paszcza,  
skraje wnet rękawy  
do nowego płaszcza.

8. Biegnie po płótnie  
w tę i w tę stronę,  
ciągnie za sobą  
długi ogonek.

Ciekawie będzie potem obejrzyć taki film. Prawda?

W Paryżu jest muzeum, w którym znajduje się ponad 120 figur z wosku. Figury te są naturalnej wielkości i przedstawiają osoby najbardziej znane w historii. Ze współczesnych wielkich ludzi jest figura przedstawiająca zmarłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, byłego premiera Anglii Churchilla i marszałka Związku Radzieckiego Stalina.

Przed wyjazdem ze Szwecji polskie repatriantki, w dowód wdzięczności za udzieloną im gościnę, po bytności w niemieckich obozach, chciały złożyć na ręce swych opiekunów skromny dar, „dla biednych dzieci szwedzkich”. Usłyszały wtedy odpowiedź: „Ależ takich dzieci u nas nie ma”.

Rzeczywiście w Szwecji, która od 18-go wieku nie prowadziła żadnych wojen, dzieci są zdrowe, syte i szczęśliwe. A czy wiecie ile w Polsce jest sierot? Milion.

Ale ile dzieci mimo opieki rodziców wymaga pomocy i dożywiania? 3 miliony.

Ten stan rzeczy został spowodowany wojna. Ale wojna się skończyła i trzeba dzieciom tym pomóc. Dlatego też każde dziecko w Polsce, które ma opiekę i odżywianie musi pamiętać, że jest **złotym dzieckiem, które potrzebuje opieki.**